

## REFLEKSJA PO WAŻNYCH TRZECH LATACH

Po trzech latach pracy w Republice Środkowoafrykańskiej pojawiają się w moim sercu wspomnienia i pewne refleksje. Być może nadszedł czas na małe podsumowanie tego krótkiego okresu spędzonego na misjach.

We wrześniu 2012 r. ks. biskup Andrzej Jeż podczas mszy św. sprawowanej w mojej rodzinnej parafii w Borowej k. Mielca, posłał mnie do pracy misyjnej w Republice Środkowoafrykańskiej. Dnia 26 września 2012 r. wylądowałem w „Sercu Afryki”. Nie byłem sam. Razem ze mną przyleciał ks. Michał Rachwański, również z tarnowskiej diecezji, który tak jak ja rozpoczynał swoją pracę misyjną na afrykańskiej ziemi. Na lotnisku odebrał nas ks. Krzysztof Mikołajczyk, tarnowski misjonarz, ówczesny proboszcz parafii w Bimbo. Kilka dni spędziłem w Bangui, w stolicy, a następnie 1 października, we wspomnienie św. Teresy z Lisieux – patronki misji – dotarłem do misji w Baboua w diecezji Bouar, gdzie proboszczem był nowo mianowany ks. Mateusz Dziedzic, tarnowski misjonarz. Była tam również świecka wolontariuszka p. Lucyna Panek, pochodząca z diecezji toruńskiej, odpowiedzialna za prowadzenie przedszkola. Po kilku dniach spędzonych w Baboua pojechałem na staż językowy do Bouar, do parafii katedralnej, gdzie proboszczem był wówczas ks. Mirosław Gucwa, tarnowski misjonarz, pełniący jednocześnie funkcję wikariusza generalnego diecezji. Moim podstawowym zadaniem była nauka języka sango, który jest tutaj językiem narodowym. W jego nauce pomagali mi również doświadczeni tarnowscy misjonarze: ks. Piotr Boraca i ks. Marek Dziedzic, pracujący w Seminarium Diecezjalnym w Yolé oraz ks. Marek Muszyński, ówczesny proboszcz w Wantiguera. Po półtoramiesięcznym ćwiczeniu wróciłem do Baboua, aby rozpocząć pracę misyjną. Było to 3 grudnia 2012 r. we wspomnienie św. Franciszka Ksawerego – patrona misji.

Misję w Baboua „odziedziczyliśmy” po dwóch misjonarzach z tarnowskiej diecezji, którzy kilkanaście lat pracowali w Baboua. Byli nimi: ks. Marek Mastalski i ks. Jerzy Bubułka. Oprócz parafii pod naszą opieką znalazło się przedszkole, którego dyrektorką była wówczas, pochodząca z tarnowskiej diecezji, p. Iwona Ligas, którą znałem wcześniej. Oboje prowadziliśmy Misyjne Wakacje z Bogiem w Czchowie. Wysoki poziom nauczania przedszkole zawdzięcza właśnie jej. Dzięki wytrwałej i sumiennej pracy naszych poprzedników, wspomnianych już ks. Marka i ks. Jerzego, „odziedziczona” parafia była w dobrej, duchowej kondycji. Pełny kościół ludzi na niedzielnej Eucharystii, działające liczne grupy parafialne, uformowani katechiści. Z równym zapałem chcieliśmy kontynuować dzieło naszych poprzedników. Nie wiedzieliśmy wtedy, że nasze plany pokrzyżuje wojna, która wybuchła w marcu 2013 r., choć pierwsze niepokoje pojawiły się już w grudniu 2012 r.

Ostrożnie stawiałem pierwsze kroki w misyjnej pracy. Dużo pomocy, wyrozumiałości i serdeczności okazał mi ks. Mateusz, proboszcz parafii, który dzielił się ze mną swoim doświadczeniem zdobytym na dwóch poprzednich placówkach misyjnych: w Bagandou i Wantiguera. Cierpliwie wprowadzał mnie w arkana pracy misyjnej, dając mi dużo czasu na naukę języka sango. Początkowo nie miałem dużo obowiązków, byłem bardziej obserwatorem tego, co dzieje się na misji. Dzięki temu, poznając coraz bardziej język sango, mogłem stopniowo włączać się do pracy duszpasterskiej i pomagać ks. Mateuszowi w jego obowiązkach obejmujących zarówno życie w Baboua – centrum misji, jak również pracę duszpasterską w 20 kaplicach rozproszonych w buszu na rozległym obszarze porównywalnym do diecezji tarnowskiej.

W styczniu 2013 r., tuż przed wybuchem wojny, do naszej misji w Baboua przybył p. Tomasz Woliński, wolontariusz, posłany przez diecezję tarnowską. Pomagał nam przy remoncie kościoła parafialnego. Prace posuwały się do przodu. Niestety już w marcu 2013 r., w Niedzielę Palmową, rebelianci z ugrupowania Seleka przejęli władzę w Bangui – stolicy kraju. Kilka dni później pojawili się w Bouar, siejąc strach i przemoc. Dotarła do nas

informacja, że rebelianci zbliżają się do Baboua (ponad 100 km od Bouar). Mieszkańcy Baboua uciekli z wioski. Po raz pierwszy widziałem uciekających w popłochu ludzi, płacz dzieci, krzyk kobiet. Widok przerażonych, uciekających ludzi budzi przygnębienie i ściska za serce. Wioska opustoszała, zapanowała przerażająca cisza. Ktoś poinformował nas, że rebelianci przyjdą do Baboua na naszą misję zabrać nam samochód. Poszliśmy do kościoła: nasza czwórka i trzy afrykańskie siostry pracujące na misji (s. Helene, s. Georgine, s. Eveline). Modliliśmy się przed tabernakulum, oczekując rebeliantów. Tego dnia nie pojawili się w Baboua. Przyszli kilka dni później. Swoją obecność zaznaczyli strzałami z karabinów maszynowych. Ludzie znowu uciekli, schronili się gdzieś na polach albo w lesie, a w tym samym czasie Seleka okradała ich domy. Do nas nie przyszli. Miesiąc kwiecień to ciągle strzelaniny w Baboua i ucieczki ludzi. Życie parafialne zamarło. Kiedy „selekowcy” uspokoili się, stopniowo ludzie zaczęli wracać do swoich domów. Zawsze jednak w niedzielę grupa chrześcijan uczestniczyła we mszy św. Kilkuosobowy oddział Seleki zamieszkał w Baboua. W miarę możliwości kontynuowaliśmy prace remontowe w kościele.

Pod koniec lipca Tomek wyjechał do Kamerunu, aby tam pomagać w pracy p. Ewie Gawin, świeckiej misjonarce z diecezji tarnowskiej, od ponad 23 lat pracującej w diecezji Bertoua. Nam udało się dokończyć remont i malowanie wewnątrz kościoła. We wrześniu 2013 r., decyzją władz zakonnych, siostry opuściły naszą misję w Baboua. Nowy rok duszpasterski i szkolny rozpoczęliśmy więc w trójkę. Było w miarę spokojnie, dwa przedszkola prowadzone na misji rozpoczęły rok szkolny, również swoją działalność wznowiły grupy parafialne. Ruszyła katecheza.

Na początku grudnia wojska francuskie „Sangaris” pojawiły się w Bangui, aby zapobiec krwawym starciom między muzułmanami i chrześcijanami oraz uchronić miejscową ludność przed ludobójstwem (tak przynajmniej tłumaczyli Francuzi). Wtedy to samozwańcze, uzbrojone grupy miejscowej ludności zwane Anty-Balaka (byli to najczęściej młodzi ludzie do tego stopnia prymitywni i pozbawieni jakiegokolwiek używania rozumu, iż wierzyli, że noszenie talizmanu – kawałka drewna lub zwierzęcej kości – zapewni im nieśmiertelność i uchroni od strzałów z broni palnej) rozpoczęły czystkę etniczną na ludności muzułmańskiej. Na nowo strach, strzały, spalone domy, zabici ludzie i – tym razem – niszczone meczety. Kiedy na początku wojny (marzec 2013 r.) muzułmańscy rebelianci z ugrupowania Seleka przejęli kontrolę w kraju, to oszczędzali swoich współwyznawców, a wobec ludności niemuzułmańskiej byli agresywni i bezwzględni, okradając i niszcząc domy wielu chrześcijan. Po kilku miesiącach wojny sytuacja się odmieniła. Rebelianci stracili przewagę, miejscowa ludność (Anty-Balaka) chwyciła za broń. Ludzie owładnięci chęcią zemsty, zaczęli swoją złość i nienawiść wyładowywać wobec ludności muzułmańskiej. Tak jak wcześniej ginęli chrześcijanie, tak teraz śmierć dotknęła wielu muzułmanów.

Już we wrześniu 2013 roku z różnych regionów kraju dochodziły do nas informacje o tym, że dochodzi do pierwszych starć między muzułmanami i chrześcijanami. Przy różnych spotkaniach i przede wszystkim podczas niedzielnych kazań tłumaczyliśmy i prosiliśmy, aby chrześcijanie nie dali się wciągnąć w walkę przeciwko ludności muzułmańskiej, by przebaczenie i ewangeliczna miłość nieprzyjaciół przewyciężyły nienawiść.

Wielu muzułmanów mieszkało wówczas w Baboua, nigdy nie dochodziło do jakichś spięć z chrześcijanami, ludzie żyli w zgodzie. Dnia 20 grudnia 2013 r. oddziały Anty-Balaki zaatakowały muzułmanów w Baboua. Wielu ludzi schroniło się wtedy u nas na misji. Pomagaliśmy każdemu, kto pojawił się w drzwiach naszego domu. Ludzie, którzy w chwili zagrożenia chronili się na naszej misji, otrzymywali pomoc: dach nad głową, wodę, żywność, lekarstwa.

Mieszkający w Baboua muzułmanie musieli uciekać, aby ratować swoje życie. Opuszczali swoje domy, by szukać schronienia poza granicami kraju. Wielu z nich prosiło nas o pomoc. Kilkakrotnie ja lub ks. Mateusz zawoziliśmy muzułmanów do pobliskiego

Kamerunu, niektórzy nocowali u nas na misji, by później kontynuować swoją podróż; a tym, którzy schronili się w buszu, wysyłaliśmy paczki z żywnością i lekarstwami, o które prosili. Muzułmanie, będąc w zagrożeniu, nie odczuwali wobec nas misjonarzy jakiegoś lęku czy nieufności, przychodzili, prosili o pomoc, wiedzieli, że można nam zaufać, że biali misjonarze to ludzie pokoju.

Pewnego dnia w Baboua pojawiła się uzbrojona grupa żołnierzy Baba Ladena, która dołączyła do Seleki. Nowi rebelianci zaczęli okradać domy mieszkanców Baboua, niektórych pobili, innym grozili śmiercią. Po raz pierwszy od wybuchu wojny nasi chrześcijanie nie przyszedli na mszę św. w niedzielę. Trzy dni i dwie noce spędziliśmy w strachu i oczekiwaniu na to, co się wydarzy. Na misji schroniło się kilkaset osób – głównie kobiety i dzieci. Ludzie przynosili do nas swoje rzeczy: ubrania, przedmioty codziennego użytku, prosząc o ich przechowanie.

Kiedy w styczniu 2014 r. Seleka i rebelianci Baba Ladena opuszczali Baboua, przemieszczając się w kierunku Bouar, strzelali do każdego napotkanego człowieka. Kilka osób straciło życie. Po wyjeździe Seleki, na drugi dzień, 40-sto osobowy oddział Anty-Balaki (zdziczała horda bandytów) wtargnął do Baboua. Okazali się gorsi od poprzedników. Napadli na naszą misję, okradli nasz dom. Grozili nam śmiercią, celując do nas z broni palnej. Wiele razy nachodzili nas w ciągu dnia, żądając różnych rzeczy: samochodu, paliwa, innych rzeczy. W tej sytuacji p. Lucyna Panek, dyrektorka przedszkoli, musiała opuścić ogarniętą wojną kraj. Na początku lutego odwiozłem ją do Kamerunu, skąd wróciła do Polski. Brak bezpieczeństwa oraz bandycka obecność terrorystów z Anty-Balaki siejących terror w Baboua, zmusiły nas do zamknięcia przedszkoli. Po fali przemocy i terroru sytuacja uspokoiła się. Anty-Balaka opuściła Baboua. Ludzie wrócili do swoich domów. Nie mogliśmy jeździć do wiosek w buszu; ograniczyliśmy się do pracy w Baboua – centrum misji (codzienna msza św., kazania, nabożeństwa, praca z grupami parafialnymi, troska o katechezę). Dokończyliśmy malowanie kościoła parafialnego na zewnątrz i zaczęliśmy remont sali parafialnej.

Po wakacyjnych urloпах w Polsce, pełni zapału wróciliśmy do Baboua. Zostało nas dwóch i wiele pracy. Wspólnie ustaliliśmy plan pracy na nowy rok duszpasterski 2014/2015. W pierwszą niedzielę października uroczystą mszą św. rozpoczęliśmy nowy rok duszpasterski i katechetyczny. Obydwa przedszkola wznowiły swoją pracę po wakacyjnej przerwie, rozpoczęła się katecheza dla dzieci i młodzieży, grupy parafialne „ruszyły pełną parą”, przeprowadziliśmy sesję formacyjną dla katechistów. Dnia 12 października 2014 r. pojechałem odprawić mszę św. do jednej z wiosek. Ks. Mateusz został w Baboua i celebrował na miejscu. Wraz z wiernymi modlił się o uwolnienie zakładników porwanych we wrześniu przez grupę rebeliantów Abdulaja Miskina. Kilkanaście godzin później ci sami porywacze – żołnierze Miskina – przyszli po nas. Początkowo uprowadzili nas dwóch. Ks. Mateusz uprosił porywaczy, by zabrali tylko jednego z nas. Ja zostałem na misji, a ks. Mateusz spędził 44 dni w niewoli – do Baboua już nie wrócił.

Po porwaniu ks. Mateusza i jego prośbie skierowanej do porywaczy, aby jeden ksiądz został na misji, bo tutaj jest parafia, są chrześcijanie, prowadzimy szkoły, czułem się zobowiązany, by zostać na miejscu do końca – jak najdłużej, w miarę możliwości. Zostałem sam na misji, spadły na mnie liczne obowiązki. Codzienna msza św. z kazaniem, w każdy czwartek adoracja i spowiedź. Troska o grupy parafialne: Legion Maryjny, grupa św. Rity, Caritas, ministranci, tancerki, grupa liturgiczna, chór parafialny, grupa skautów, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich i inne. Nieprzerwanie katecheza przygotowująca dzieci i młodzież do przyjęcia sakramentów chrztu, I Komunii św. i bierzmowania. Do mnie należało kierowanie dwoma przedszkolami: *Ecole Maternelle Catholique Associée „la Paix” de Baboua* oraz *Ecole Maternelle Villageoise Associée „Tongo” de Baboua* (w owym roku szkolnym do przedszkoli prowadzonych w misji w Baboua uczęszczało 94 dzieci w wieku od

3 do 6 lat). Jednocześnie odbywałem wyjazdy do wiosek, do 20 kaplic rozproszonych w buszu, gdzie czekają chrześcijanie pragnący uczestniczyć we mszy św. Nie było mi łatwo. Dużą pomocą i wsparciem byli dla mnie moi starsi koledzy misjonarze: ks. Mirek, ks. Krzysztof i ks. Marek. Również inni misjonarze i misjonarki wspierali mnie modlitwą i dobrym słowem. Po uwolnieniu ks. Mateusza wiele razy kontaktowałem się z nim telefonicznie, udzielał mi wielu cennych wskazówek.

Dokończyłem remont i malowanie sali parafialnej, sali katechetycznej oraz innych pomieszczeń gospodarczych na misji. Udało się również pomalować i doprowadzić do porządku budynek jednego z przedszkoli – okradziony i zniszczony przez nieznaną sprawców. Cały czas starałem się realizować ustalony z ks. Mateuszem plan duszpasterski. W listopadzie odbył się odpust parafialny ku czci Matki Bożej Miłosierdzia. Potem przyszedł Adwent, przygotowania do Bożego Narodzenia, w grudniu procesja maryjna ulicami Baboua, Boże Narodzenie, Misyjny Dzień Dzieci w uroczystość Trzech Króli. Przygotowania do Wielkanocy: Wielki Post, nabożeństwa Drogi Krzyżowej, rekolekcje dla wszystkich grup parafialnych, obchody Triduum Paschalnego, wreszcie Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. W lutym obchody Światowego Dnia Chorego i spotkanie z chorymi oraz ludźmi w podeszłym wieku. Z okazji Bożego Narodzenia i świąt Wielkanocnych – wraz z parafialnym oddziałem Caritas – organizowałem pomoc dla 110 najbiedniejszych osób mieszkających w Baboua (były to paczki żywnościowe, w taki sposób co roku udzielaliśmy pomocy biednym). Między czasie wyjazdy do wiosek. Już w grudniu odwiedziłem kilka wiosek – chciałem dotrzeć do tych największych wspólnot, aby dać ludziom możliwość spowiedzi, mszy i komunii św. W grudniu w niektórych wioskach napotykałem jeszcze uzbrojonych ludzi, ochraniających wioski. Widząc napis *Mission Catholique* na samochodzie, pozwalali mi jechać dalej.

W okresie Wielkiego Postu dotarłem do wszystkich 20 kaplic. Mogłem spotkać się z chrześcijanami, porozmawiać; organizowałem wtedy dni skupienia: rozważanie Pisma św., modlitwa, spowiedź, msza św. Owe 20 kaplic rozproszonych jest na dużym obszarze (obszar dorównujący wielkością diecezji tarnowskiej), brak dobrych dróg powoduje, że dojazd zajmuje bardzo dużo czasu i jest męczący (można powiedzieć chorobliwy). Do kaplicy w Abba oddalonej 109 km od Baboua trzeba jechać 4 godziny i 30 minut, do kaplicy w Sagani – jest 168 km i 8 godzin jazdy, kaplica w Ndima Mollé – to 136 km i 5 godzin 30 minut, kaplica w Zaoro Mambere – 90 km i 3 godziny jazdy samochodem. Wyboiste drogi, trudne do przejechania, wyczerpujące i niebezpieczne pod wieloma względami. Jednak w każdej kaplicy czekają chrześcijanie, czekają na misjonarza, dzięki któremu będą mogli wypowiadać się i uczestniczyć we mszy św. W niektórych kaplicach udzieliłem chrztu św. małym dzieciom. Ludzie prosili też o inne sakramenty.

W samym Baboua – centrum misji, w Wielki Czwartek 22 dzieci przyjęło I Komunię św., w Wielką Sobotę 17 katechumenów przyjęło chrzest i jednocześnie I Komunię św. Pierwszy rok katechezy ukończyło 56 dzieci, a drugi rok katechezy 38 dzieci. Dnia 17 maja 2015 r. 23 osoby przyjęło sakrament bierzmowania. Tydzień później dzieci zakończyły naukę w przedszkolach prowadzonych na naszej misji.

Życzenie biskupa tarnowskiego Andrzeja, przybycie do nas z wizytą jego wikariusza ks. Krzysztofa, a także wydarzenia przed Wielkanocą i po niej, spowodowały, że w maju 2015 r. opuściłem misję w Baboua, pozostając jednak w diecezji Bouar.

Z misyjnym pozdrowieniem

*Ks. Leszek Zieliński*  
*Rep. Środkowoafrykańska*